



Listy ludowe



Nr. 7.



R. 1905.

Do braci włościan i robotników.

Bracia Czytelnicy, jak to miło przecie,
Kiedy się człek dowie, co się dzieje w świecie,
Pewnie się zaś dowie, kto czyta gazety,
Których między ludem tak mało, niestety!

W gazecie czytamy nauki, przestrogi,
Byśmy nigdy z prostej nie zboczyli drogi,
Mnóstwo tam przykładów, jak to nędznie żyją,
Ludzie, co nie wodę, lecz gorzałkę piją.

Jako żyją marnie — i jak giną marnie,
Bo żyd ich majątek za wódkę zagarnie.
A dalej czytamy, jak się człek bogaci,
Gdy żyje pocziwie, i grosza nie traci.

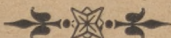
Kto oświatę ceni, a czasu szanuje,
Nigdy, Bracia drodzy, tego nie żałuje!
Wiecie, moi mili, że oświata, praca,
Rozumna oszczędność człowieka z bogaca.

Kto czyta gazety, a korzysta z tego,
Ominie go w życiu, bardzo wiele złego,
Ciemno jako w rogu, jest w głowie człowieka,
Co stroni od gazet, oświaty z daleka.

Pieniądz na oświatę hojnie nam się wraca,
Głupi, nieświadomy najwięcej utraci.
A więc, przyjaciele, jest powinność wasza,
Niech jeden drugiego, do gazet zaprasza.

Nie należy zważać na głupich gadania,
Tylko duchem trzeba wziąć się do czytania!
Dalej więc za ręce! Z kagańcem oświaty,
Bijmy do drzwi śmiało i najmniejszej chaty! —

Jan Kanty Wróbel z Kóz.



Co prowadzi do podniesienia ludu?

Pytanie powyższe postawić sobie powinno każde stronnictwo ludowe, każdy dziennikarz ludowy, każde towarzystwo ludem się zajmujące, każdy wreszcie polski, rozumny chłop.

Dziś wszystkie partie demokratyczne, ludowe, których mamy sporo, głoszą, każda z osobna, iż postawiwszy sobie to pytanie, najlepiej na nie słowem i czynem odpowiedziały. Ale jeżeli badawczy a bezstronny uczynimy przegląd, poznamy, że z tych „wezwanym” mało jest „wybranych” bo zbyt wielu minęło się z drogą właściwą, a hasło „podniesienia włościan” przyjęło tylko dla osobistych dążeń i celów, takich jak n. p. wywyższenie swe materialne, zdobycie mandatu poselskiego itp. Jest ono w ich ustach obłudą, bo daleko im do prawdziwej miłości ludu.

Czyż bowiem za życzliwego ludowi może się uważać ten, kto brata do walki przeciw bratu podnieca? kto za grosz, lub dla marnego, widzi mi się, gotowy nawet na „szubienicę” wydać bliźniego? kto oszustwem i wyzyskiwaniem pcha swego sąsiada do biedy? kto zamiast chrześcijanina, wpuszcza żyda do gminy i jeszcze mu karczmę i sklep wydzierżawia? kto zamiast o szkołę, troszczy się więcej o własne wygody, który wreszcie przez pisma i książki przeciwne religii i zgodzie, pracuje nad zatruciem tej największej świętości każdego człowieka: wiary, miłości Boga, bliźnich i samej ojczyzny?

Nie przyjaciel to, lecz zdrajca, kusiciel, korzystający z nieświadomości brata włościanina, aby go uczynić powolnym dla swoich celów.

Prawdziwy miłośnik ludu i narodu nie jątrzy, krwi nie psuje, nie napełnia ciągłym niepokojem, nie wznieca zazdrości i nienawiści bogatszych z biedniejszymi sąsiadami, a tem samem nie niweczy rzeczywistego szczęścia, które tam kwitnie, *gdzie pokój i zgoda*. Prawdziwy przyjaciel bezinteresownie broni słuszności i sprawiedliwości, troszczy się o dobro i powodzenie szkół, ulepszenie rolnictwa, rozszerzanie książek i pism, opartych na chrześcijańskiej zasadzie. A jakże mało takich dziś mamy!

Co do szkół, o których wspomniałem, to chociaż dziś wiele jest takich, z których ludzie wyniosą nie wiele więcej nad znajomość czytania i pisania, to dbać o ich rozwój należy, bo przecie za pomocą tych wiadomości, można się wiele dalszych rzeczy nauczyć z książek i gazet przez dobrych ludzi pisanych; można z nich sąsiadom i znajomym w niedzielę coś przeczytać lub opowiedzieć, albo też nakłonić ich do wypowiedzenia swoich zdań — a to wszystko przecie szerzy oświatę, bez której trudne jest zdrowe myślenie.

Kto nie umie zdrowo myśleć, ten nie jest jeszcze zupełnym człowiekiem, bo nie umie fałszu od prawdy odróżnić, w czym tkwi podstawa ludzkiego rozumu.

Na oświacie, pracy i oszczędności opiera się dobrobyt *wszystkich* warstw społecznych. W krajach też, gdzie nauka podniósłszy dobrobyt ludzi, idzie w parze z ich majątkiem, widać coraz nowe szkoły i rozwój gospodarstwa krajowego, a zanikanie banków i wyzysków ze strony kapitalistów.

Nauczyciele, księża, dziennikarze, wydawcy pism dla ludu, powinni stać w pierwszym rzędzie krzewicieli wiedzy i pośredników jej rozwoju. Ale niestety! takich coby z całą siłą, poświęceniem i gorliwością oddali się takiej pracy, możnaby policzyć na palcach, tak ich jest nie wielu. Wy więc sami, drodzy Bracia włościanie, starajcie się ułatwiać sobie nabywanie tej oświaty. Mądrzejsi z pomiędzy was, jakich w żadnej wsi nie braknie, powinni urządzać małe zebrania i pogadanki, aby swemi wiadomościami dzielić się z mniej uczonymi. Macie nieraz synów w szkołach; więc ci, o ile nie przesłakli zjadliwemi poglądami, jakie teraz nieraz się szerzą wśród młodzieży, mogą was trochę pouczyć o świecie, rządzie, naturze, prawach itp., o czem jeszcze za waszych czasów po szkołach nie uczono, a tym sposobem rozszerzy się wam pojęcie o wielu rzeczach.

W wyborze pism, unikajcie przedewszystkiem tych, które wydają zarozumialcy, *huczący jak wichra*, głoszący szumne zdania, a do zrozumienia czynu niezdolni. Szukajcie tych pisarzy, którzy nie schlebią wam, lecz prowadzą drogą wiary i miłości, do duchowego i materialnego dobra. Ci są prawdziwymi nauczycielami i tylko za ich pomocą doczekacie się zbawiennych, a dziś jeszcze mało znacznych skutków oświaty.

J. W.

Do odrodzenia Polski jedna tylko droga.

Pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Nie jestem politykiem ale prostym robotnikiem. Z czytania gazet nabrałem niejakiej oświaty i zrozumiałem, że jestem Polakiem i umiowałem naród swój tem bardziej, że widzę go tak nieszczęśliwym i prześladowanym bez powodu, od tych, którzy z jego pracy największe mają korzyści.

Pragnę tedy odrodzenia Polski i swobody po tylu latach ucisku i sieroctwa, jakie zwłaszcza nas na pruskim Śląsku spotkało.

Myślę nieraz: czy też kiedy doczekamy się lepszej doli i wolności? czy możliwe jest odrodzenie Polski? Ze smutkiem widzę, że jest to rzecz bardzo trudna, a głównie dlatego, że tyle wśród nas niezgody, tyle stronnictw, a każde w inną stronę ciągnie — i zamiast razem walczyć z nieprzyjaciołmi, zwalczamy się wzajemnie aż do zaciekłości. A ta nienawiść wzajemna nieprzejednana, jest dowodem, że nie ma w nas ducha chrześcijańskiego, niema poczucia sumienia i religijności na prawdzie opartej.

Wy wszyscy, którzy pragniecie odrodzenia Polski, rozważcie, czy upadłszy niezgodą i zawiścią, możemy bez wyleczenia się z tych dwu wad tak zgubnych, doczekać się lepszej dla siebie przyszłości? Czyście już o tem pomyśleli?

Ubolewamy, my tu zwłaszcza pod pruskim zaborem, iż grozi zagłada polskiemu językowi, ze strony naszych wrogów — ale pomyślmy, ile to z ust 20 mil. ludzi, używających polskiej mowy, wzniesie się co dnia słów chwały ku Bogu, i miłości ku bliźnim, a ile obelg wzajemnych, kłamstw, oszczerstw i słów nienawiści? Bóg stworzył mowy narodów dla wielbienia Go i wzajemnego pożycia i miłości rodzinnej, jeśli więc

ta mowa chybia swego celu, czyż Bóg nie jest w prawie jej znieść i usunąć ze świata?

Zawiażują się wśród polskiego społeczeństwa towarzystwa demokratyczne, ludowe, narodowe, katolickie, których członkowie utrzymują, iż potrafią doprowadzić naród najzbawienniejszą drogą do wrót lepszej przyszłości. Ale chcąc dojść do tego celu, powinni oni przede wszystkim być „dobrymi ludźmi“, przejętymi braterską miłością i miłością *całego* narodu, płynącą jak ze źródła, z przekonania chrześcijańskiego. Bez wyrozumiałości, wzajemnej miłości i bez gotowości do cierpienia za bliźnich, zwłaszcza za maluczkich i biednych, bez ducha bratniej zgody i jedności, jaki panował wśród pierwszych chrześcijan, nie można myśleć o lepszej doli, o przyszłości Polski.

Lecz jestże wiele tej bratniej miłości wśród nas Polaków? tak ze strony równych dla równych, jak ze strony mocniejszych dla słabszych, bogatszych dla ubogich?

Zaiste, mam to przekonanie i szczerze powiadam, że Polski wolnej dlatego dotąd nie mamy, iż jej mieć nie chcemy z prawdziwą szczerością. Nie wrogowie nas zjadają, ale my sami siebie. Rzecz dziwna, u Polaków stosunki społeczne pogarszają się z ostygiem wiary, a u Niemców się dzieje inaczej. Ja tak rzecz tę tłumaczę: Niemcy rządzą się więcej rozumem, Polacy zaś uczuciem serca Polacy będąc jeszcze poganami, byli łagodnych obyczajów i wierzyli w sprawiedliwego Boga, nagradzającego dobre, a złe karzącego. Niemcy za swego pogaństwa mieli dzikie obrzędy religijne, więc gdy zetknęli się z chrześcijaństwem, przyjęli je z rozumu, dlatego że było *dobrze*. Polacy zaś z miłości, dlatego że było piękne. Niemcy powitali nową wiarę jako chleb, Polacy jako miód. Dlatego Niemcy przez wiarę wzrosli, a my tylko powierzchownie wypiękniali. Niemcy pomimo odstępstwa, więcej zachowali w praktyce życia zasadę chrześcijańską jedności i zgody i przez to silniejszymi ich ona uczyniła aż do tego czasu. Polakom zaś wiara pozostała w sercu, ale nie jako siła, lecz tylko jako przyjemność i piękno; więc też jako rzecz delikatna i krucha, prędzej uległa zwątpieniu, czego smutne i bolesne skutki ciągle odczuwamy. Dzisiejszy więc ochrzczony Polak bez wiary, gorszym jest od poganina. Kto się samem sercem kieruje, łatwo z miłości przerzuci się do nienawiści, a jeszcze łatwiej ostygła i staje się obojętnym. Polak we wszystkim uczuciem się kierując, raz woła: Kochajmy się! a ledwie się odwróci, już nienawiścią pała ku bratu, którego dopiero co ścisnął. —

Tak postępując nie odbudujemy Polski, ale ją w głębszą wtrącimy przepaść. Do osiągnięcia wolności narodowej, mojem zdaniem, jedyna prowadzi droga: głębokie i szczerze przejęcie się *duchem* Chrystusowej nauki, wyznawanie jej nie tylko sercem i zewnętrznymi formułkami, ale przekonaniem i rozumem, tj. wykonywaniem głównej chrześcijaństwa zasady: miłości bratniej, zgody i niczem niedającej się rozbić *jedności*.

Nędzne to są dziatki,

Co dla swojej Matki,

W jej ciężkiej niedoli,

Ulgi nie szukają,

Ani usuwają,

Tego co ją boli!

Franciszek Nowak z Chorzowa, (Śląsk pruski.)

Gdzie się ludowcy podzieli?

Pochw. Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo i Bracia Czytelnicy! Proszę Was, donieście mi szczerą prawdę, w jak najbliższym numerze gazetki, gdzie się podzieli ci ludowcy? Bo u nas w Ropczyckiem ich nie widać zgoła. Kręci się tu jeszcze jeden, Jan Babicz, no, ale niema dziwoły, bo i bocian czasem się trafi po św. Bartłomiejn, co sam ostatnie, jak go inne odleca.

Ale co się z nim stanie, to nie wiadomo, to tylko pewno, że z jednego nic się nie mnoży na świecie. Pytałem się znajomych od Wielopola, gdzie oni są, to mi powiadają, że pojechali do Japonii, aby bić Moskała, bo tam niema takich zdolnych dowódców, coby już raz Rosyę pobili, więc Jaś Stapiński objął główne dowództwo i powiada, że Leniewicza, choć Polak, żywcem zakopie.

Ja temu z początku nie wierzyłem i myślałem sobie rozmaicie. Skoro więc byłem na jarmarku w Dembicy, pytam znów znajomych o naszych ludowców. Powiadają mi, że podobno pojechali. Myślę ja sobie: oto chłopcy zuchy! Ale idąc dalej, spotykam kolegę i pytam go zaraz, wiedząc, iż to dawny wiarus „Przyjaciela:“ — Kochany bracie, ty jesteś jedną z tych zbłąkanych owieczek, powiedz mi szczerze, gdzie się podzieli ludowcy, ale mów mi prawdę sumienną. A on na to: Powiem ci sumiennie i szczerze, bo teraz już do nich nie należę. Gzy przypatrzyłem się ich robocie i dowiedziałem się jak podczas przedostatniej kadencji sejmowej, Stapiński żydów popierał, tak sobie pomyślałem: dosyć tego prowodyrze! a wzięwszy jego gazetę, którą wpierw rocznikami składałem, poszedłem z nią pod las i do ostatniej odrobiny spaliłem. Teraz ci powiem o co pytasz: W roku 1903, był Jaś Stapiński w obecnym kraju żydowskim, co się nazywa Palestyna.....

A ja na to: — Przecie on był w Ameryce, a nie w Palestynie. — Lecz on mówi: — Nie wierz temu, ja ci prawdę mówię. Oni z żydami zrobili zgodę, on tam pojechał, aby opatrzyć ten kraj i bardzo mu się spodobało, bo nie znalazł tam stojałowczyków, którzyby mu mogli sprawę popsuć. Na posłów wszyscy tam będą zdadni. Wszak Jaś sam mówił już przed pięciu laty, że owieczki jego są tak wyuczone, że mogą wszystkie postować.

Jak tylko ztamtąd przyjechał, wydał zaraz do swoich odezwę, a one wszystkie poszły za jego śladem. Z samego Rzochowa pod Mielcem wybrało się ich pięćset.

A ja pytam: — A Kubik? — Kubik został na agenta. — To i Bomba? — Nie, Bombie nie dowierzają. Zresztą z każdego powiatu został jeden. W Rzeszowie Bombuś, w Ropczycach Babicz, w Mielcu Miłoś, w Jaśle Drewniak, w Dąbrowej Bojko i t. d. Oni mają zadanie zmawiać nowych ludowców i tam posyłać. Wiem o tem, bo przysłał do nich i mój kum Tworek z Pilzneńskiego.

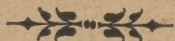
Ale nie mam czasu, kolego, dużo ci opowiadać; dodam ci tylko radę: Trzymajcie wy się Stojałowskiego, bo on jeden czystą prawdę ludowi głosi. Choć szmaciane pisma szarpią jego sławę, choć wycierpiał

dużo od władz rządowych, od stańczyków, od duchownych i wszystkich, którzy nie warci rzemyska u buta mu rozwiązać, zasługa jego będzie ze wszystkich największa. Jeśli mu zarzucają, że on niesłusznie wychwala Moskali, to błędzą, bo weźmy np. taki wypadek: pod rosyjskim rządem gdy z 6-morgowego gospodarstwa sekwestruje za podatek, to ci weźmie gęś, a u nas zaraz zabierze krowę.

Stojałowski za prawdę poszedł do kryminału, a gdy go uwieziono, stało się tak jak wtedy, gdy Mojżesz odszedł od żydów, by rozmawiać z Bogiem, a oni w jego nieobecności ulali sobie bożka. Tak ludowcy ulali sobie Jasia, a ten im obiecał raj w Palestynie, a żydom w zamian chce oddać Galicyę i już ich poobsadzał na wielu obszarach. Żegnaj kolego tymczasem, a gdy się kiedyś później jeszcze zejdziemy, to się porozmówimy o tych bezbogach.

Rozłączyłem się z moim opowiadaczem i spisałem wam to, com od niego usłyszał. Tylko mi odpowiedźcie proszę, czy to prawda, co on prawi o tych palestyńskich ludowcach?

Andrzej Drozdowski z Witkowa.



Jak Niemcy piszą o Polakach?

Z powodu strejku w Niemczech, tj. w Westfalii i Prowincjach Nadreńskich, można czytać w tamtejszych gazetach następujące ustępy: — „Górnicy w Westfalii są bardzo mieszanej narodowości. Prócz stałych mieszkańców tych okolic, widać tu Belgów, Holendrów i bardzo wielu Polaków z prowincyj pruskich. Podczas gdy Niemcy jako inteligentni i chciwi wiedzy, starają się zawsze iść naprzód i przyswoić sobie wiadomości o elektryce, która w zastosowaniu górnictwem ma wielkie znaczenie, Polacy nie okazują się wcale spragnionymi wiedzy, mogą być więc głównie użyty tylko do robót ziemnych i murarskich.“ —

Gdzieindziej znów gazeta niemiecka pisze: — „Jeżeli dzisiaj Westfalczyk wraz z przybyłym tu Polakiem, podali sobie ręce, by jednomyslnie do strejku przystąpić, to przymierze takie ukuła tylko ostateczna, niewolnicza nędza górników“. (To znaczy, że Niemiec Polaka, zawsze zresztą jako rasę niższą, zjada i wyzyskuje, gdzie tylko może.)

Niemcy poznawszy trudną i przykrą dolę górnika, by uniknąć tej pracy, gromadnie wyjeżdżają za morze. Na ich miejsce napływają w kraj ich Słowianie, a zwłaszcza Polacy i do wzgardzonej przez nich roboty biorą się cierpliwie.

Niechęć zakorzeniona między tymi dwoma narodami, uwydatnia się i w tem, że Niemiec, mimo wielu towarzystw wstrzemięźliwości, nie odznaczający się wcale upodobaniem w trzeźwości, chcąc w piśmie lub słowie, bliżej i dosadniej określić pijanego — powie zawsze: — „Upił się jak Polak“ —

Takie i tym podobne przekąsy i zelżywości spotykają nas od tych odwiecznie wrogich nam sąsiadów zachodnich.

J. K.

Listy z Ameryki.

Z Piettsfieldu 4 maja 1905.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Tem staropolskiem pozdrowieniem witam was, kochani Bracia, którzy się co piątek zbieracie w „Domu polskim“ w Bielsku na zgromadzeniach. Chociażem od was daleko na obczyźnie, lecz duchem zawsze pozostaję z Wami i życzę Wam jak najlepszego powodzenia w Waszej pracy organizacyjnej i wytrwania pod sztandarem chrześ.-ludowym. Później Wam opiszę stosunki w Ameryce, teraz tylko podam wskazówki podróży.

Co się tyczy drogi, to najlepiej jest jechać na Antwerpię przez biuro p. Zofii Biesiadeckiej, i w ogóle z belgijskich portów. Agencye te mają wielkie i silnie zbudowane okręty, więc człowiek nie ma strachu, iż podczas burzy okręt się przewróci, gdyż czasem okręt płynie po falach, jakby po górach i dolinach. Co zaś do czystości, obsługi i wikt, jest bardzo dobrze. Okręty tych towarzystw przejeżdżają przestrzeń 3444 mil morskich w przeciągu 8—11 dni. Okręt ma 180 kroków długości, 20 szerokości, a wysoki jak dom dwupiętrowy.

Kto się chce wybrać do Ameryki, niech idzie najpierw do lekarza i da się zbadać, czy jest zdrowy, a zwłaszcza na oczy, bo później w drodze jeszcze 3 razy każdego lekarz bada, ostatni raz przy Nowym Jorku, przy tz. *Hafengardzie*. Idzie się przed lekarzy i urzędników, ci badają oczy, choroby skórne, ile się ma pieniędzy, i do kogo się jedzie? Jeżeli zauważą jaką chorobę oczną, zwracają z powrotem do Europy. Przez to już wielu się naraziło na poniewierki i straty materyalne. Niektórzy sprzedają w kraju gospodarstwo i wybierają się do Ameryki, a po przyjeździe muszą z powodu choroby wracać. Sam widziałem kilka takich wypadków. —

Gdy się przyjedzie do portu w Antwerpii, pomieszczają ludzi w hotelu i dają jedzenie. niezłe. Niech jednak każdy będzie wstrzemięźliwy w jedzeniu, tak w hotelu jak na okręcie. Na okręt dobrze jest wziąć z sobą nieco krajowej żywności, a pragnienie najlepiej gasić kieliszkiem rumu, wódki i cukrem, co niejednego ustrzeże od tz. choroby morskiej, której większa część podróżnych ulega, zwłaszcza kobiety. Dobrze jest również zaopatrzyć się w tytoń i cygara. —

Podróż do Ameryki jest zresztą przyjemna. Życzyłbym Wam, kochani Bracia, przejść przez Prusy, widzieć dawne nasze ziemie polskie i słowiańskie, rzekę Łabę, itd. Miasta, dworce kolejowe wspaniałe, mnóstwo fabryk, ruch wszędzie wielki i trzeba wszędzie dać sobie pozor wielki. —

Mnie się wydaje, że najwspanialszem miastem jest Nowy-Jork. Domy niektóre wyższe niż wieże kościołów, tramwaje idą ulicami i ponad ulice, a wozów i narodu tyle, że aż strach człowieka bierze, bo nie ma żadnej ostrożności w tej Ameryce i każdy musi sam na siebie uważać.

Zaledwie kilka dni spędziłem w Ameryce, a już mi jest tęskno bez gazetki, więc proszę mi zaraz wysłać następne numera.

Życzę każdemu, kto tu pojedzie, aby tak tu przybył jak ja zdrowo i szczęśliwie. Zasyłam serdeczne pozdrowienie ks. Redaktorowi, p. Stohandlowi, Wam Bracia z Białej-Bielska i wszystkim Braciom Czytelnikom.
Michał Waluś z Buczkowic.

Gresham, Ohio.

N. b. p. J. Chr! Wyjechałem z domu 2. maja i przez biuro pani Zofii Biesiadeckiej przyjechałem do Ameryki 25. maja. Morzem jechaliśmy 9 dni; przez całą drogę obchodzono się z nami bardzo dobrze. Bardzo mi się przykrzy bez „Wieńca-Pszczółki“, więc proszę mi je zaraz wysłać; potem więcej napiszę. *Franciszek Koś z pod Fryszta.*

Frakford Philadelphia Pa.

Szanowna Redakcyo! Czytałem „Wieńca-Pszczółkę“ w ojczystym kraju, i tu ją czytam i tak jestem przywiązany do tego pisma, jak do starego i doświadczonego przyjaciela, którego mi było trudno opuścić. Z powodu braku zarobku w kraju ojczystym, trudno mi było prenumeratę zapłacić. Tu zaś w Ameryce w pierwszym roku z powodu nieznamości języka angielskiego nie mogłem dostać dobrego zarobku. Dlatego też donoszę Szan. Braciom Rodakom, że tu w Ameryce pierwszy lepszy człowiek może zarobić dobrze, jeżeli tylko umie po angielsku — choćby nie był silnej budowy. Nie umiejac po angielsku, zarobić może tylko człowiek silny i zdrowy. Mowa angielska jest koniecznie potrzebna. Dlatego też ja z braku silnej budowy ciała i znajomości języka angielskiego nie mogłem dotychczas dostać dobrego zarobku. *T. Sowa.*

Montreal — Kanada dnia 11 kwietnia.

Pochw. Jezus Chrystus! Czcigodny ks. Redaktorze! Nasamprzód serdeczne dzięki za gazetki, któreśmy odebrali, a teraz posyłamy na prenumeratę 2 dolary załączone w liście. Zarazem upraszamy o program chrześ.-ludowy. W mieście Montreal zamieszkuje około 800 Polaków i Rusinów. Niema zaś żadnej drukarni ani polskiej, ani ruskiej, tak, że chcąc się czegoś o świecie dowiedzieć, sprowadzamy gazety z Chicago, te zaś wciąż piszą o jakiejś lidze narodowej, której my sobie nie możemy wytłómaczyć, nie wiemy do czego dąży ta liga narodowa, na jakim fundamencie chce budować Polskę i jak ją chce urządzić. Tego my wcale nie rozumiemy i dlatego prosimy Czcigodnego Ks. Red. o wytłumaczenie nam tego. Prosimy również o podanie nam punktu, z którym by można wystąpić na zebraniach, które odbywają się w Montreal, a urządzane są przez tamtejsze (chicagowskie) towarzystwo, to towarzystwo nie należy do ligi narodowej. Jestto bratnia pomoc i nosi nazwę: „Synowie Polski pod opieką Matki Boskiej“ grupa 377. Możebyśmy też zwołali sami zebranie i w serca ludzi włali trochę oświaty narodowej, która jest każdemu bardzo potrzebna. Życzymy ks. Red. zdrowia, wesółych Świąt, niech Pan Bóg błogosławi Waszej pracy i całej redakcyi.
J. Budziaszek z Liszek.